

Pomniki Konfederatów ofiarą politycznej poprawności

18 sierpnia 2017

Lokalne władze miejscowości Charlottesville nie zamierzają rezygnować z planów usunięcia pomnika generała Roberta E. Lee, czyli dowódcy wojsk Konfederacji w czasie amerykańskiej wojny secesyjnej, dlatego po raz kolejny w mieście odbyła się demonstracja przeciwników takiego rozwiązania. O wysokiej temperaturze sporu przekonała się najbardziej jedna z lewicowych aktywistek, która zginęła pod kołami samochodu prowadzonego przez miłośnika ostrej jazdy bez hamulców.

Manifestacja amerykańskich nacjonalistów i zwolenników ruchu białej supremacji odbyła się pod hasłem „Zjednoczmy prawicę”, a jej głównym przesłaniem był sprzeciw wobec usunięcia pomnika gen. Roberta E. Lee. Władze miejscowości Charlottesville w stanie Wirginia, stanowiącej zresztą jeden z głównych bastionów Partii Demokratycznej w Stanach Zjednoczonych, uważają monument za element umacniania rasistowskich stereotypów. Dlatego chcą zastąpić pomnik dowódcy armii Konfederatów obiektem upamiętniającym niewolnictwo czarnoskórych.

Manifestacja środowisk spod znaku „alt-right” spotkała się z agresywną kontrademonstracją zwolenników środowisk lewicowo-liberalnych. Z tego powodu na ulicach Charlottesville pojawili się również „antyfaszyści”, którzy jako pierwsi użyli przemocy wobec prawicowych manifestantów. W radykalny sposób na skrajnie lewicową agresję postanowił zareagować jeden ze zwolenników białej supremacji, będący jednocześnie miłośnikiem niebezpiecznej jazdy samochodem. Rezultatem jego niechęci do nadużywania hamulców stała się śmierć 33-letniej aktywistki „walczącej z rasizmem” ruchu Black Lives Matter.

Ogółem w starciach zostało rannych 35 osób, a dodatkowo w

katastrofie śmigłowca wspomagającego amerykańskie służby zginęło dwóch policjantów. Zamieszki w Charlottesville spowodowały, iż władze stanowe wprowadziły stan wyjątkowy, natomiast wydarzenia z tej miejscowości zostały potępione przez prezydenta Donalda Trumpa. Amerykański przywódca potępił „przemoc z wielu stron”, co zdaniem lewicowo-liberalnych środowisk nie było jednoznacznym potępieniem białych nacjonalistów, którzy zdaniem czołowych mediów są stroną odpowiedzialną za ostre starcia w Charlottesville.

Amerykański prezydent Donald Trump zorganizował specjalną konferencję prasową, poświęconą sobotnim wydarzeniom w mieście Charlottesville, gdzie doszło do zamieszek w związku z działaniami lokalnych władz chcących zniszczyć pomnik dowódcy armii Konfederatów z czasów wojny secesyjnej. Trump odnosząc się do wydarzeń stwierdził, że nie wszyscy protestujący w obronie monumentu generała Roberta E. Lee są neonazistami, a także potępił lewicowych ekstremistów za atakowanie legalnej demonstracji.

Trump odniósł się wcześniej do sobotnich zamieszek, podczas których śmierć poniosła jedna z „antyrasistowskich” aktywistek, na swoim koncie na Twitterze, gdzie potępił przemoc „z wielu stron” politycznego sporu. Podkreślenie przez amerykańskiego prezydenta, iż w starcia przeciwników i zwolenników usunięcia pomnika gen. Roberta E. Lee zaangażowały się różne grupy polityczne spowodowała krytykę ze strony środowisk lewicowo-liberalnych, które oczekiwały od miliardera potępienia jedynie zwolenników alter-prawicy i idei białej supremacji.

Z tego powodu amerykański prezydent w trakcie konferencji prasowej musiał odpierać zarzuty, iż odniósł się do tej sprawy zbyt późno. Trump podkreślił, że nie komentuje dokładnie wydarzeń o których nie posiada obiektywnych informacji, ponieważ w porównaniu do mediów nie odnosi się do faktów, jeśli wprawdzie się z nimi nie zapozna. Gospodarz Białego Domu skrytykował przy tym dziennikarzy za jednostronne podejście do

tematu i informowanie jedynie o użyciu siły przez przeciwników usunięcia pomnika dowódcy armii Konfederatów.

Amerykański przywódca ponownie potępił „rasistowskie elementy” mające znajdować się wśród prawicowych demonstrantów, ale jednocześnie bronił uczestników manifestacji, bowiem w jego opinii nie każdy z nich był neonazistą i zwolennikiem białej supremacji. Jednocześnie Trump ostro skrytykował środowiska lewicowo-liberalne, które nie posiadając odpowiedniego zezwolenia na demonstrację zaatakowali legalnie zarejestrowany pochód, a ich zwolennicy mieli ze sobą niebezpieczne narzędzia w ręku.

Kończąc swoją konferencję, Trump potępił kierowcę odpowiedzialnego za śmierć „antyrasistowskiej” aktywistki i nazwał go mordercą. Jego zdaniem winni wydarzeń z soboty są przedstawiciele obu stron politycznego sporu.

Tymczasem amerykańskie środowiska lewicowe i liberalne rozpoczęły nową kampanię mającą umacniać polityczną poprawność, która za swój główny cel obrała pomniki dowódców wojsk Konfederacji z czasów wojny secesyjnej. Po sobotnich wydarzeniach w miasteczku Charlottesville, w wyniku których śmierć poniosła jedna osoba, przedstawiciele tej strony politycznego sporu zniszczyli monument w mieście Durham, a obecnie chcą wymusić usunięcie gigantycznej płaskorzeźby przedstawiającej trzech dowódców Konfederatów.

Choć zamieszki w Charlottesville wywołali przedstawiciele ruchów lewicowych i liberalnych, nadal trwa medialna kampania zrzućania odpowiedzialności za sobotnie wydarzenia na przedstawicieli amerykańskiej prawicy. Krytycznie wobec prowadzenia rozruchów jedynie do kwestii śmierci jednej z „antyrasistowskich” działaczek odniósł się zresztą prezydent Donald Trump, który postanowił skrytykować medialny obraz wydarzeń, pomijający chociażby fakt, iż przeciwnicy prawicowych środowisk byli uzbrojeni w niebezpieczne narzędzia i to właśnie oni zaatakowali legalnie zarejestrowaną

demonstrację.

Szermierze politycznej poprawności oczywiście nie zważają na fakty, stąd po śmierci swojej towarzyszki rozpoczęli akcję dewastowania pomników upamiętniających dowódców Armii Stanów Skonfederowanych. Jako pierwszy legł monument w mieście Durham w Karolinie Północnej, który został zrzuty z cokołu przez „antyfaszystów” protestujących tym samym przeciwko rzekomemu propagowaniu przez podobne obiekty „stereotypów na tle rasowym”. Policja prowadzi obecnie czynności mające na celu aresztowanie sprawców, ponieważ dopuścili się oni przestępstwa w postaci usunięcia pomnika bez zgody administracji publicznej.

Mniej więcej w tym samym czasie już za przyzwoleniem lokalnych władz zniszczono pomnik Konfederatów w Gainesville w północnej Florydzie. Monument znajdował się przed siedzibą hrabstwa Alachua. Decyzja o jego usunięciu została podjęta przez rządzących tym hrabstwem polityków Partii Demokratycznej, którzy podobnie jak skrajna lewica uznały go za utrzymujący stereotypowe spojrzenie na czarnoskórych i pokazujący dominację białej supremacji. Warto podkreślić, że pomnik ten stał w tym miejscu przez ponad 100 lat.

Lewica i liberałowie wzywają już do usuwania kolejnych pomników upamiętniających wojska Konfederacji. Kolejnym obiektem ich ataków stała się gigantyczna płaskorzeźba „Stone Mountain”, znajdująca się w stanie Georgia. Przedstawia ona dowódcę skonfederowanej armii gen. Roberta E. Lee, gen. Thomasa Jacksona „Stonewalla”, a także prezydenta Skonfederowanych Stanów Ameryki Jeffersona Davisa. Zdaniem przeciwników istnienia 158-metrowej rzeźby została ona ufundowana przez Ku Klux Klan, ale tak naprawdę większość potrzebnych pieniędzy wyłożyły władze stanowe Georgii.

Na podstawie: Breitbart.com, NYTimes.com

Źródło: Autonom.pl

Kompilacja 3 wiadomości: WolneMedia.net